Nr 247. Kraków, Piątek dnia 28 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— zlr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Hr, Murawiew w Wiedniu.

W ciągu pierwszych dwóch dni bieżącego tygodnia przebywał w Wiedniu, w przejeździe z Paryża do Liwadji, gdzie się obecnie znajduje car Mikołaj II, rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew. Na przyjęcie gościa przybył umyślnie na jeden dzień do Wiednia cesarz, przerywając pobyt swój w Gödöllo, powrócił także z dóbr swoich w Galicji hr. Gołuchowski i wreszcie z Abbazji hr. Kapnist, rosyjski ambasador na dworze austrjackim. Najwyżsi doradcy najpotężniejszego w świecie autokraty cieszyć się wprawdzie zwykli niepowszednimi honorami; niemniej zjazd powyżej wskazany dowodzi niewątpliwie, że pobyt hr. Murawiewa w Wiedniu miał charakter wybitnie polityczny i posłużył do omówienia rozlicznych ważnych spraw, zajmujących dyplomację europejską.

Jeden z dzienników wiedeńskich ogłosił jeszcze w czasie pobytu hr. Murawiewa w stolicy Austrji rodzaj komunikatu „z wybitnego źródła“, w którym powiedziano, że podróż hr. Murawiewa nastąpiła na wyraźne życzenie cara. Rosyjski minister spraw zagranicznych jeździł od czasu objęcia swego urzędu już dwukrotnie do Paryża, złożył także wizytę w Berlinie, carowi więc sympatyczną była myśl, by się udał także w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu. Car kładzie największą wagę na troskliwe pielęgnowanie wybornych stosunków, jakie istnieją między Rosją a Austrją od czasu jego wstąpienia na tron. W kwestji przyjazdu hr. Murawiewa do Wiednia zapytywano z góry sfery wiedeńskie, a cesarz miał odpowiedzieć, że z zadowoleniem oczekuje wizyty. Do jakichkolwiek konkretnych kwestyj nie miały się odnosić rozmowy rosyjskiego ministra z hr. Gołuchowskim, ale jednak objęły one wszystkie zdarzenia, które odgrywają obecnie rolę w polityce międzynarodowej a dotyczą interesów Rosji i Austrji. Objawiła się przytem zupełna zgoda zapatrywań między obu mężami stanu. Hr. Murawiew odniósł najlepsze wrażenie z pobytu w Wiedniu i będzie w możności cara w zadawalający go sposób poinformować.

Tyle rzekomo z najlepiej poinformowanych źródeł zaczerpnięte informacje. Jak widzimy, mają one to wspólnego z „autentycznemi“, że są ułożone w wyrazach bardzo, jak to mówią, odważonych. W istocie jest rzeczą naturalną, że podczas dwudniowych przyjęć, urządzanych dla hr. Murawiewa w Wiedniu, musiały być poruszone wszystkie sprawy, dotyczące wzajemnych Austrji i Rosji interesów. Nie ma też żadnego powodu do przypuszczeń, by porozumienie obu państw, które doznało tak stanowczego umocnienia w czasie zeszłorocznego pobytu cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, miało uledz zamąceniu. Ze spraw dyplomacji europejskiej, które w pierwszym rzędzie interesują oba rządy, przedewszystkiem musiała być na stole sprawa wschodnia. Jak wiadomo, zeszłoroczne porozumienie się Austrji z Rosją, odnośnie do tej sprawy główne wydało owoce, a wspólna nota Austrji i Rosji do państewek bałkańskich przyczyniła się w bardzo stanowczej mierze do uspokojenia fermentu, jaki się między niemi w czasie wojny grecko-tureckiej tworzyć począł. Porozumienie obu państw, które mają na Bałkanach najbardziej bezpośrednie interesy, ma bardzo ważne znaczenie dla dalszego rozwoju sprawy wschodniej, a jeśli istotnie, jak przypuszczać należy, trwa ono w dalszym ciągu niezmienione, to wynika z niego tylko pociecha tak dla sprawy samej, jak i co zatem idzie dla widoków pokoju.

Niemiłe też wrażenie uczynić musiał w Wiedniu artykuł rosyjskiego pisma *Nowosti*, które omawiając z powodu podróży hr. Murawiewa stosunki łączące Austrję i Rosję, wdały się w krytykę zarówno traktatu berlińskiego, który postanowił okupację przez Austrję Bośni i Hercogowiny, jak i jego późniejszej zmiany w roku 1885, przyznającej po wojnie serbsko-bułgarskiej wschodnią Rumelię zwycięskiej Bułgarji.

Oświadczając, że Rosja musi troskliwie strzedz zachowania „politycznej równowagi“ na Bałkanach, zakończyły *Nowosti* wyrażeniem nadziei, że także Austrja pójdzie w tym kierunku i nie zechce powiększać sfery swoich wpływów kosztem samodzielności państw Bałkańskich. Pod tym warunkiem dopiero wyda porozumienie austro-rosyjskie pożądane wyniki. Niema powodu do przypuszczeń by wspomniany artykuł, który wywołał zresztą dość cierpką uwagę ze strony organu wiedeńskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, *Fremdenblattu*, miał być wyrazem myśli decydujących kół petersburskich. Niemniej mógł wnieść pewne zamącenie w ciepły nastrój wiedeńskich przyjęć, gdyż był po prostu aluzją nie do czego innego, jak tylko do praw Austrji do Bośni i Hercegowiny.

Rosja zresztą zbyt ma wytężone siły na wschodnich krańcach Azji i zbyt tam jest zajęta zachowaniem się Anglji, by wszczynać miała ryzykowne konflikty na europejskim wschodzie. Z drugiej strony owe zajmujące ją dzisiaj gorączkowo sprawy, tak są oddalone od sfery interesów Austro-Węgier, że istotnie są wszystkie warunki, by mocarstwa te żyły i nadal w pełnem porozumieniu i wzajemnem zaufaniu. Czy to nie będzie do chwili, w której skądkolwiek zerwane zostanie sztucznie podtrzymywane hasło pokoju „wschodniego“ to sprawa inna, którą przyszłość tylko jest w stanie wyjaśnić.

Drugą kwestją z tych, które w stosunku do Rosji interesować muszą bezpośrednio wiedeński pałac ministerstwa spraw zagranicznych, choć tym razem już na równi z innemi gabinetami Europy, jest sprawa carskiej propozycji powszechnego ograniczenia uzbrojeń. W jak daleko idący sposób sprawa była roztrząsana, nie można naturalnie oznaczyć. Wiemy natomiast, że odnośnie do niej hr. Murawiew padł w Wiedniu ofiarą *interwiewu*, który z nim odbyła słynna baronowa, Berta Suttner, gorliwa apostołka wiecznego na ziemi pokoju. Na zadane mu pytania odpowiedział hr. Murawiew bardzo grzecznie i bardzo obszernie, nie powiedział jednak naprawdę nic pozytywnego, a w końcu całą zasługę projektu odsunął od siebie, przypisując ją w całości szlachetnym uczuciom swego monarchy.

Na zapowiedzianym obiedzie, jaki na jego cześć wydać miał we wtorek wieczór hr. Thun, nie był już p. Murawiew, tego bowiem wieczoru wyjechał z Wiednia, kierując się na Kraków i Podwołoczyska do Liwadji. Jeżeli pomimo charakteru politycznego, jaki niewątpliwie miała wizyta jego w Wiedniu, nie przyniosła owoców wybitnie dodatnich w znaczeniu ściślejszego jeszcze nawiązania stosunków między jego a wiedeńskim gabinetem, to była ona w każdym razie zetknięciem się dobrych i lojalnych kolegów.

Krucjata cesarza „fin-de-siècle“.

IV.

Konstantynopol, d. 24 października.

(Oryginalna korespondencja Głosu Narodu).

Po cichych nurtach Złotego Rogu uwijają się już od wczesnego rana niedużе parowce policji morskiej. Spostrzegły to tłumy i wybrzeży, skupiają się z rana. Z miejsca, gdzie stoją na kotwicy mniejsze zagraniczne okręty, wysuwa się nagle długi niezwykle a wąski kaik dworski. Czternastu wioślarzy pracuje wewnątrz łodzi, coraz szybciej, coraz zwinniej po gładkiej powierzchni wód ślizga się ten oryginalny statek, a za nim pięć dalszych kaików i trzy łodzie parowe, wiozące dwór cesarski.

Celem przejażdżki morskiej cesarza Wilhelma z Dolma-Bagdże do Ejubu jest zwiedzenie starożytnych murów Teodozjańskiej warowni, które tak jaskrawo jeszcze opowiadają oczom zdumionego widza o minionej potędze wschodnio-rzymskiego imperjum. Już przebyto krótką przestrzeń dzielącą obydwa przeciwległe wybrzeża. Niezliczone tłumy ciekawych cisną się do miejsca gdzie wylądował monarcha. Jakże to dziwne, jak niebywałe dla nich widowisko. Przeciętny Muzułmanin nigdy nie ogląda oblicza swego władcy. Nigdy Wielki Kalif nie pokazuje się tłumom. Raz jeden w życiu wyjeżdża on do Ejubu, aby tu dopełnić ceremonji, która dopiero zlewa nań aureolę światowej i religijnej wszechpotęgi. Oto zdawna uświęconym zwyczajem przypasują sobie wszyscy nowowyniesieni władcy w meczecie Ejubu święty miecz Osmana, praojca wszystkich Kalifów, ale i wtedy mało kto może ucieszyć się widokiem padyszacha, bo gęste jedwabne firanki lektyki zasłaniają go przed oczyma tłumu wśród drogi.

U wybrzeża dosiedli niemieccy dygnitarze dworscy z cesarzem Wilhelmem na czele, czekających na ich przybycie wierzchowców i wnet okazała drużyna puściła się grzbietem w dal ciągnących się wałów. Wzdłuż wałów Teodozyańskich, ciągnących się od Złotego Rogu, aż po wybrzeże moża Marmora, od Atiwan-Seraju po zamek o siedmiu wieżach.

Nic bardziej malowniczego, jak te zębem czasu nadszarpane mury zwalisk odwiecznej twierdzy. Na myśl, że te olbrzymie budowle wzmocniono niegdyś w niesłychanie krótkim przeciągu czasu, pod grozą zaburczych szeregów najezdczych tłumów, ogarnia nas niemy podziw i uczucie czci niezwykłej, dla owej potęgi, co na takie zdobyła się dzieło. Ten gmach znać na wieczne trwanie przeznaczony, bo i moc tytaniczna przewrotów natury i groźna zawierucha wieków srożyły się nad nim, a on cało wyszedł z zawiei i trwale urąga wszelkiej potędze żywiołów i ludzi. Tu i owdzie tylko, baszta jaka obłamana przy samej podstawie, runęła cielskiem olbrzymiem w przepaściste głębie wąwozu, ale nie rozpadła się w gruzy, nie straciła kształtów pierwotnych. Drzewa i krzewy tryskają z rozłomów skalnych, a bluszcz, ruin, kochanek, pnie się i rozkwita bujną ciemną zielenią, aż gdzieś u najwyższych gzymsów zamkowej ruiny.

Dojechawszy do bramy Adrynopolskiej zboczył cesarz Wilhelm do stolicy, aby zwiedzić sławny meczet Kabrie, który w ostatniem trzęsieniu ziemi wiele bardzo ucierpiał i tego lata z polecenia sułtana został odnowiony. Meczet ten był jeszcze za bizantyjskich cesarzy kościołem klasztornym poświęconym czci Zbawiciela.

Dziś zwiedzają go chętnie podróżni, ciekawi zwłaszcza obrazów mozaikowych i malowanych „al'fresco“ z pierwszej połowy czternastego stulecia. Pod wpływem czasu wprawdzie pobladły kolory i zatarł się rysunek, ale to właśnie jeszcze dodaje wrażenia całości. Wróciwszy do murów wśród dalszej przejażdżki oglądał cesarz, który po drodze objaśniał w ożywionej rozmowie towarzyszów swoich o ciekawych dziejowych wypadkach przywiązanych do różnych punktów zamku, dzisiejszą Tog-Kapussi, dawną bramę świętego Romana. Tutaj to niegdyś, broniąc przed wojskami Solimana II. Konstantynopola, legł bohaterską śmiercią ostatni z Paleologów, Konstanty XI, Dragozes. Dwie kule działowe wmurowane w bramę, świadczą o tem zdarzeniu. U zamku o siedmiu wieżach, zwanym Jedikale zatrzymał się orszak. Jeszcze za pierwszych dni naszego stulecia wznosił się tu mały zameczek obronny, mieszczący w sobie srogie więzienie stanu, na którem smutna zaciążyła sława pierwotnej barbarji władców wschodnich. Tu pod toporem kata padły głowy licznych wezyrów i sułtanów, tu jak w Paryskiej Bastylji polała się obficie krew niewinnie mordowanych ofiar. Dziś pod ciężarem lat runęły w gruzy trzy z pośród siedmiu wież zamczyska, na dziedzińcu chwast się krzewi i rosną polne róże dzikie. Nieokreślony czar romantycznych zachwytów bije od tych ruin i tego zamku niegdyś kwitnącego życiem olbrzyma, a dziś trupa w rozkładzie.

Z Ziem polskich.

Warszawa 26 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bibljoteki ludowe. — Co chciała robić młodzież nasza. — Kłamstwa umyślnie rozsiewane przez Moskali. — Rekomendacje p. inspektora Potechniki. — Powrót ks. Imeretyńskiego.

Przypomną sobie czytelnicy, że niedawno rząd rosyjski „dbały“ o oświatę naszego ludu wiejskiego, pozwolił na zakładanie po wsiach, przy gminach i szkołach bibljoteczek, w których mogły się znajdować książki polskie z góry wskazane przez dozorującą władzę, no i naturalnie książki rosyjskie nie wiadomo po co i dla kogo, bo chłop polski po rosyjsku nie umie i nie chce umieć. „Ugodowcy“ powstanie tych bibljoteczek przypisują dobrym chęciom księcia Imeretyńskiego i ostatecznie nikt się o to z nimi nie sprzeczał. Ale cóż się dalej dzieje. Wielu z naszej młodzieży pragnąc wyzyskać legalną sposobność, aby oświatę wśród ludu rozszerzać, zaczęli się krzątać po kraju i za pieniądze składkowe, przy znacznych upustach od wydawców, albo wyjednywając od nich, czy od osób prywatnych darowizny w książkach — poczęli zaopatrywać te bibljoteczki, z nawet po za niemi rozdawać książki chłopom po wsiach. Zaznaczam z naciskiem, że wszystkie takie książki dostarczane ludowi były cenzuralne, i nie było ani jednego wypadku, aby policja przychwyciła jaką książkę takiej treści, którąby była zakazana przez cenzurę rosyjską.

Inny rząd, ma się rozumieć uczciwy i rozumny politycznie podobną pracę młodzieży poparłby przez swoje organa i wyzyskałby ją do celów państwowych w dodatnim kierunku — ale czynownictwo moskiewskie równie głupie, jak podłe przedstawiło zacną akcję młodzieży naszej, jako polityczną i rozpoczęła się gonitwa po całym kraju, śledzenie za wiatrem, co w polu wieje, aresztowania za ten wiatr — a wszystko za to, że ta młodzież zaopatruje lud w książki przez rząd dozwolone.

Oto jest przyczyna — oto są powody gromadnego aresztowania młodych ludzi, które się u nas w ostatnich tygodniach dokonywa po całym kraju.

Policja i żandarmi umyślnie rozpuścili wieść, że odkryli jakąś socjalistyczną propagandę — jakieś stowarzyszenia socjalne — jest to nikczemny wymysł, upozorowania tylko łotrowskiego bezprawia i gwałtu dokonywanego na zacnej młodzieży naszej, która w pobudkach patrjotycznych, na drodze legalnej pragnęła służyć krajowi wedle sił swoich i możności. Ale takie objawy, właśnie, najbardziej nie podobają się rządowi. On woli, gdy młodzież hula, pijatykuje i trwoni zdrowie — a nawet woli, gdy spiskuje, bo to dzisiaj do niczego nie prowadzi, a rządowi daje sposobność do prześladowania i utrzymywania atmosfery „buntu“.

Z powodu tych bibljotek ludowych rząd moskiewski patrzy się krzywo na działalność naszego duchowieństwa, które zajęło się także dostawianiem książek do tych bibljotek i baczeniem, aby moskiewscy „diejatele“ nie podsuwali chłopom niereligijnych i szkodliwych dla nas utworów,

Pasja też porywa Moskali, że książki rosyjskie po bibljotekach, jak przyszły do nich, tak leżą, bo się nikt o nie nie pyta — tymczasem książek polskich nie można się doczekać. Staraniem było właśnie tej młodzieży, którą teraz duszą po kazamatach, aby książki bardziej poczytne znajdowały się w kilku egzemplarzach po bibljotekach.

A oto nowy kwiatek.

Inspektor tutejszej nowej politechniki ogłosił odezwę, aby ci, którzy pragną mieć po domach korepetytorów, lub rysowników, zgłaszali się do inspektora, a on będzie takich polecał. Bardzo pięknie. Ale pan inspektor poleca przeważnie... prawosławnych, tłomacząc, że to są uczniowie w tym kraju obcy i potrzebują zarobku. Poznano się też szybko na farbowanym i farbowanych lisach i pan inspektor ze swojemi rekomendacjami osiadł na koszu.

Książę Imeretyński — jak zapewne już wam wiadomo — powrócił. Był zdrów i jest zdrów, a wiadomo, że aktorowie o talencie komicznym, są zdrowi, tyją i długo żyją. Coś na drugi, czy trzeci dzień, ksiądz arcybiskup Popiel był w zamku i miał długą konferencję z panem jenerał-gubernatorem.

Ski.

ZE ŚWIATA.

Praga w październiku.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zamknięcie wystawy. — Muzeum technologiczne, a projekt technicznego. — Anarchiści w Pradze. — Trjumf i klęska. — Następca Jelinka. — Zwierciadło Słowiańszczyzny.

Właśnie wróciłem z uroczystego aktu zamknięcia wystawy architektury i inżynierstwa oraz dotyczących gałęzi przemysłu. Jesienny szary, wyjątkowo ciepły dzień, dziwnie harmonizował z tą ostatnią posługą, którą publiczność dziś złożyła wystawie. Wysłuchano z zajęciem przemówienia prezesa wydziału wystawy rad. R. Jalma i pięknych produkcyj śpiewackich „Hlahola“, uraczono się wieczorem wspaniałym widokiem iluminacji, *notabene*, przy piwie i wrócono do domu. Niejeden z wystawców wrócił też z lżejszą kieszenią aniżeli była na początku wystawy, ale co to znaczy, wobec istotnie świetnych moralnych korzyści, które wystawa przyniosła, dostarczywszy obfitego materjału do praktycznych studjów dla fachowców-techników i przemysłowców.

Aby materjał ten systematycznie uporządkowany nie poszedł w rozsypkę, postanowiono założyć Muzeum techniczne, które byłoby bardzo dobrem uzupełnieniem założonego już tutaj przez Izbę handlową praską Muzeum technologicznego. Wielu wystawców chętnie pozostawia swe okazy i ofiarowuje na rzecz nowo przybyć mającego Pradze muzealnego przybytku.

Do muzeum zdałoby się też zapakować, ale w okratowanych witrażach, ciekawe okazy praskich anarchistów. Założyli oni tu sobie pod okiem policji niby to towarzyski czysto klub z eufonistyczną nazwą „Aurore“.

„Dopiero ostatnimi czasy zaczęły się mrugania „Aurory“ niepodobać władzy bezpieczeństwa. Urządzono rewizję, która przyniosła bardzo ładny zbiór anarchistycznych okazów, a między nimi także faksimile Luccheniego. Głównych aranżerów schowano w bezbieczne miejsce. Bliższe szczegóły, prócz nazwisk, na razie nieznane.

En vogue jest tutaj Styka, twórca „Polonji“. Obrazy jego wystawione w salonie Topiča cieszą się uznaniem i zjednują artyście szczerą a zasłużoną, sympatję, której wyraz znalazł się też w feljetonie jednego z tutejszych dzienników.

Skoro zjechałem na dzienniki, więc już tu wspomnę, o czem zresztą w swym czasie będę miał może sposobność szerzej napisać, że hasło Jelinkowe rzucone w Słowiańczyznę: „Poznajmy się!“, ciągle w czeskim ruchu literackim tak w dziełach, jak w czasopismach znajduje oddźwięk.

Od czasu jednak, jak Jelinek przed jedenastu laty zwinął swój *Slovansky Sbornik*, nie było czasopisma, któreby odźwierciedlało życie Słowiańszczyzny. a przynajmniej ważniejsze jego objawy.

Teraz dopiero godny następca Jelinka zacny zawiadowca Muzeum ludoznawczego w Pradze p. Adolf Czeray wraz z zasłużonym nakładcą F. Šmečkiem rozpoczęli wydawnictwo *Słowiańskiego Przeglądu* (Slovansky Přehled). Znajdujemy tam prócz: K. Stěpánka o Bielińskim i Władysława Mickiewicza o rękopisie „Ksiąg pielgrzymstwa“ cały szereg korespondencyj z różnych zakątków Słowiańszczyzny, oraz przegląd bieżącej literatury słowiańskiej. Czasopismo to może się stać rodzajem zwierciadła w życiu Słowiańszczyzny. — Dobra redakcja i przystępna cena pozwalają wnosić, że wkrótce znajdzie szerokie rozpowszechnienie.

Z. Z.

Rzym 24 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Nowe przykrości, czynione Papieżowi. — Masoński artykuł o przyszłem „Conclave“. Gdzie się podziały i na co poszły fundusze, zagrabione Kościołowi? — Kradzieże i sądy.

Rząd włoski nie ustaje w przykrościach, czynionych Ojcu św. Obecnie uderzono w strunę, która

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

24) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ pani — zawołałem zirytowany tą chęcią widzenia w każdem mojem słowie dokumentu. — I to nie! Chciałem tylko określić bliżej stosunek między narzeczonym pani a jej kuzynką, który spodziewałem się znaleść zgoła innym. Wszak gdy wyobrazimy sobie, że coś jest takiem a takiem, a rzeczywistość przekona nas, iż jest przeciwnie, to czyż nie musi nas to zastanowić?

— Rozumiem — odparła panna Ghika, obrzucając mnie wzrokiem, który i tym razem zdziwił mnie swą siłą.

Marja o nic więcej już nie pytała. Lecz, choć długo w dniu tym bawiłem u Ghików, nie zauważyłem, iżby wyraz troski i głębokiego smutku zniknął z jej twarzy, choć na chwilę. I chociaż byłem huzarem, rozrzewniał mnie widok tego rumianego, a tak smutnego oblicza...

A ja myślałem, że w tym grubym liście Arpada niosę jej szczęście... Czyżby Arpad i jej udzielił tego co mnie trapiło? I cóż to była za tajemnica? Wszak pisał, że jest zdrowszy, że za tydzień myśli powrócić, że ją kocha i kochać będzie do zgonu.

XV.

Tak stały rzeczy. Ja, przez wzgląd na księżniczkę, czekałem z upragnieniem dnia, w którym doktor miał pojechać po Arpada. Pannę Ghika bowiem trawiły jakieś złe przeczucia i trwała wciąż w stanie anormalnym, w który popadła jeszcze bardziej po moim powrocie z Keszemarku. Przyznała mi się sama, iż nie widziała żadnych poważnych przyczyn, któremi mogłaby usprawiedliwić swój niepokój. List Arpada powinienby ją uspokoić, ona jednak widziała w nim coś, z czego sobie sprawy zdać nie umiała, a co napełniało ją zwątpieniem i trwogą, nasuwając wciąż myśli szalone.

Czekałem tedy z wielką niecierpliwością nadejścia soboty, jako terminu naznaczonego na wyjazd doktora, nie wątpiąc, że powróci on z Arpadem i uwolni mnie od męczącej roli, jaką przez przyjaźń dla Kereszy, odgrywałem przy Marji.

Jakkolwiek byłem zaniepokojony przeczuciami i własnemi i Erdödego, musiałem jednak podtrzymywać w Marji nadzieję co do przyszłości, w którą sam niezupełnie wierzyłem.

To też wrażenie gromu sprawił na mnie telegram, jaki otrzymałem z Keszemarku w sobotę rano.

„Jest mi — donosił Arpad — znacznie lepiej. Doktora nie przysyłać. Za tydzień wracam. Keresza“.

Depesza ta, lubo pocieszająca, pogrążyła mnie w stanie przygnębienia. Więc jeszcze przez tydzień miałem patrzeć na smutek Marji, powstrzymywać ją moralnie i dodawać otuchy, zwalczając jej błędne myśli i niepokoje?

Włożyłem telegram w kopertę i posłałem do Ghików, poczem udałem się do Erdödego, aby zakomunikować mu nową wiadomość i zatrzymać wybierającego się w drogę doktora.

Rotmistrzowi telegram nie nasunął żadnej myśli, prócz tej, która już stawała się niejako jego ideé fixe.

— Kto tu wchodzi, nie wychodzi... — szepnął. — Widzisz, jakie się wciąż gromadzą trudności. Tydzień, jeszcze tydzień, potem znów może być nowy tydzień zwłoki... *fatalibus*!

Powróciwszy około południa do siebie, nie zastałem wezwania od księżniczki, co też uspokoiło mię nieco, gdyż bywałem wzywany przez nią często stokroć z najbardziej błahych powodów.

— Jeśli Arpad— myślałem — nie chce doktora, którego sam poprzednio żądał, to musi naprawdę mieć się dobrze i być pewnym, że za tydzień powróci.

Uważając się zaś za jedynego sprawcę nieszczęścia, które tkwiło głównie, a może jedynie w miłości księżniczki, pragnąłem z serca pozbyć się co rychlej ciężaru, jakim było dla mnie patrzenie na Marję, cierpiącą przez uczucia swe dla Arpada.

O ile Erdödy, nie zainteresowany w całej tej sprawie osobiście, zapatrywał się na wszystko pesymistycznie, o tyle ja usiłowałem przedstawić sobie rzeczy w świetle jaśniejszem.

Więc oddalałem od siebie wspomnienia wrażeń doznanych w Keszemarku; oddalałem myśli mię niepokojące i nie chciałem wierzyć w legendę, ani przywiązywać wartości do przeczuć Marji.

Słowem, starałem się ją, jak mogłem uspokoić.

Tegoż dnia jednak po południu otrzymałem wezwanie od Ghików, które mnie znów zastanowiło. Pisała bowiem nie Marja, jak zwykle, lecz sama księżna, prosząc, abym przybył natychmiast.

W niespełna kwadrans byłem już u niej.

Przyjęła mnie ze śladami łez w oczach, blada i znękana.

— Córka moja — rzekła po przywitaniu — jest w stanie, który trwać dłużej nie może. Nie wiem, co jest tego przyczyną, domyślam się tylko, że to skutek nieszczęsnej egzaltacji uczuć... Choć więc i ja byłam niegdyś taka sama, muszę nspokoić Marję, gdyż zaczynam obawiać się o jej zdrowie. Irma jest mi tak bliska, hrabia Keresza, jakkolwiek mało go znamy, jest narzeczonym mej córki...

Nagle umilkła, a na twarzy jej odbił się wyraz bolesny. Po chwili ozwała się znowu:

— Co za nieszczęśliwą a i nieuczciwą przytem myśl miał ten człowiek, zaręczać się w przededniu pojedynku...

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na mnie sprawiło tych kilka słów, wyrzeczonych z rozpaczą a skierowanych bezwiednie wprost do mnie.

Nastała znów pauza, po której księżna dodała, zaspokajając moją chęć dowiedzenia się, co miała na myśli.

— Dziś w nocy pojadę z Marją do Keszemarku, a chcę stanąć tam jutro wieczór. Pana zaś proszę, abyś nam towarzyszył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla Papieża jest jedną z najboleśniejszych, w wychowanie młodzieży. Ku uczczeniu rocznicy plebiscytu, dnia św. Piotra, tuż obok pałaców apostolskich a naprzeciw okien Papieża szkołę świecką pod nazwą „Educatorio 2 ottobre 1870“. Szkołę tę otwarto umyślnie dla dokuczenia Papieżowi, gdyż w dzielnicy tej nie zachodziła żadna potrzeba zakładu naukowego. Istnieją tam założone kosztem Watykanu kursa seminaryjne pod wezwaniem św. Piotra, uzupełnione i rozszerzone obecnie otwarciem klas gimnazjalnych dla użytku uczniów przychodnich, a rozszerzono także umieszczone na „Piazza Pia“ szkoły elementarne, prowadzone przez belgijskich braci Miłosierdzia. Nie szło więc bynajmniej o potrzebę, ale masonerja połączona z żydostwem nie o to pyta, kiedy idzie o bezrozumną a zaciętą wojnę z Kościołem katolickim. Zresztą demonstracja ta wywołała przedewszystkiem pożądaną kontrmanifestację ze strony ludności katolickiej, która postanowiła starać się o wzmocnienie funduszów watykańskich, przeznaczonych na cele wychowania. Jak wiadomo, pieniądze wydawane na cele oświaty, obciążają budżet watykański sumą pół miljona franków rocznie.

Pomimo ciągłych wysiłków rządu i znacznej części ludności włoskiej, by Ojcu św. coraz przykrzejszem czynić jego położenie więźnia w starem apostolskiem mieście, koła decydujące włoskie z uporem i złą wiarą ciągle niby utrzymują, że Papież w Watykanie pełnej używa swobody. Zabawne jednak jest, kiedy się czasem zapomni i przypadkowo prawdę powie który koryfeusz panującego obecnie we Włoszech prądu. Zdarzyło się to świeżo panu Rafaelowi de Cesare, pisarzowi, który przed laty w rozmaitych liberalnych pismach pod pseudonimem „Simmaco“ stale się bawił wojną z Watykanem. Świeżo ogłosił on w *Corriere di Napoli* szereg artykułów o... przyszłem „conclave“.

Już w r. 1878 należał on do tych publicystów, którzy zbyt gorliwie wkładali palec między drzwi, zajmując się proroctwami o przyszłym pontyfikacie. Obecnie pisze on: „Państwo włoskie dostało się obecnie w ręce większości parlamentarnych, które w pewnej mierze są po prostu bandami rozbójników, bez idei i przekonań, napojone myślą tylko o własnym interesie i o zdobyciu władzy. Dlatego nie bez goryczy (!) trzeba się spodziewać, iż nawet najłagodniejsze usposobienia w św. Collegjum, pragnące uśmierzenia konfliktu między władzą cywilną Włoch a Watykanem dadzą się porwać reakcyjnemu (!) prądowi, dążącemu do przywrócenia stolicy apostolskiej wolności...“ Sam tedy Cesare przyznaje, że Ojciec św. nie używa obecnie w Rzymie wolności, skoro Mu ją trzeba „przywracać“.

Jakże jednak używana jest „wolność“, zdobyta grabieżą, dokonaną na papieżach rzymskich? Mówiąc o ruinie dawnych instytucyj katolickich, *Osservatore Romano* zapytuje się, co stało się z dobrami duchownemi od czasu ich konfiskaty? Otóż według świeżej statystyki, od r. 1861 sprzedano przez licytację za miljon fr. ruchomych i nieruchomych majątków kościelnych. Mówiono dawniej, — pisze dziennik — że poszło to na korzyść ubogich i na poprawienie finansów państwowych, lecz w istocie nikt na tem nie zyskał. Te konfiskaty wzniecity tylko chęć grabieży. Po niecnych skandalach bankowych przyszła kolej na sprzeniewierzenia prywatne: niedawno z kasy w Velletri znikło 50.000 fr., z kasy gminnego skarbu w Liwornie 72.000 fr., z prowincjonalnej kasy w Akwilei 374.000 fr. W Velletri dopuścił się kradzieży kawaler Angeloni, w Liwornie — komandor Costella, w Akwilei — baron Nardi; widzimy więc stopniowanie nietylko w przestępstwach, ale i w osobach przestępców. Sprawa Costella warta zaznaczenia, charakteryzuje bowiem zepsucie sfer urzędniczych. Sprzeniewierca był merem w Liwornie, a poprzednio deputowanym w Izbie, utrzymywał bliższe stosunki z wybitnemi osobistościami politycznemi, nie wyłączając jen. Pelloux, prezesa rady, którego odwiedził na parę dni przed kradzieżą. Zresztą już od roku trwonił publiczne fundusze. Wiedziano, że schował do własnej kieszeni 60.000 fr., należne szpitalowi cywilnemu, że zadłużył gminę na 260.000 fr. wobec rządu, nie wnosząc wpływów za opłatę rogatkową. Pomimo to do ostatka zażywał faworów rządowych, tak dalece, że gdy rozpoczęto śledztwo w sprawie ostatniego sprzeniewierzenia, zdołał umknąć, pozostawiając innych urzędników na pastwę. W pięć dni potem dał się aresztować w Pizie, w jednym z pierwszorzędnych hotelów.

Taka pobłażliwość względem łotrów dziwnie odbija wobec nadmiernej srogości, wymierzanej w sprawach błahych nad porządnymi ludźmi. Podczas gdy merowi Liworna pozwolono przez rok cały trwonić publiczne fundusze, rozpoczęto natychmiast śledztwo przeciwko merowi katolickiemu Este, p. Piotrowi Tono, za to, że odmówił swego podpisu na telegramie, wyprawionym 20 września, a nie licującym z jego zasadami religijnemi.
Lorenzo.

KRONIKA

Kraków dnia 28 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, piątek, Szymona i Tadeusza apostołów; jutro Narcyza biskupa i Euzebji panny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 27, zachód przypada o godzinie 4 minut 24. długość dnia godzin 9 minut 55

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro o godz. 1 minut 18 po południu.

Stan powietrza. Dnia 28 października o godzinie 7-ej rano barometr 748,8, termometr + 10 0 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. 10.

Ankieta szkolna.

Ankieta szkolna, zwołana przez Wydział krajowy w sprawie reformy szkół średnich, zebrała się 27 b. m. o godzinie 11 w wielkiej sali Wydziału krajowego pod przewodnictwem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, który powitawszy zebranych, podziękował im za liczne przybycie na zaproszenie Wydziału krajowego.

Następnie w dłuższej przemowie przypomniał marszałek, że głównem zadaniem ankiety jest odpowiedź na pytanie Sejmu: czy pożądaną jest reforma dzisiejszego szkolnictwa średniego w kraju naszym? Marszałek podniósł wielkie zainteresowanie się tą kwestją zarówno w kołach fachowych nauczycielskich, jak i w rodzinach, wogóle w całem społeczeństwie. Ankieta odpowiadając na to pytanie, odda niewątpliwie krajowi wielką usługę. A spodziewać się należy, iż przy sposobności obrad ankiety wyjaśnią się różne kwestje i zarzuty przeciw dzisiejszej szkole średniej podnoszone, między innymi zarzut t. zw. przeciążenia młodzieży, który częstokroć jest wygodnym płaszczykiem, pokrywającym z jednej strony brak odpowiedniego nadzoru i opieki, a gnuśność i apatję z drugiej. Być może, iż się okaże z dyskusji, że przy dobrej woli i poparciu ze strony społeczeństwa i dzisiejsza szkoła średnia pod wielu względami okaże się wystarczającą(!) W końcu zaznaczył marszałek, że w obradach swych ankieta nie potrzebuje ściśle się oglądać na kwestję kompetencji w ustawodawstwie szkolnem, lecz winna zdanie swe wogóle jasno o potrzebach naszego szkolnictwa średniego wypowiedzieć.

W ankiecie biorą udział między innymi: ks. Jerzy Czartoryski, prof. Stanisław hr. Tarnowski prezes Akademji Umiejętności, członkowie Rady szkolnej kraj. dr German i Barwiński, rektor Uniwersytetu lwowskiego dr Kadyi, radca dworu prof. dr Cwikliński, prof. dr Henryk Jordan, członkowie Wydziału kraj. dr Wereszczyński i Sawczak, posłowie hr. Mieczysław Rey, Szczepanowski, Romanowicz, Rotter, Soleski, oraz znani pracownicy na polu szkolnictwa: dyrektor Emanuel Wolf, dyr. Petelenz, prof. Warmski, inspektor Tomasz Tokarski, dr Dzędzielewicz i dr Edward Stroynowski, jako delegat Towarzystwa lekarskiego.

Protokół obrad prowadzi sekretarz Wydziału krajowego p. Antoniewicz, a nadto obrady są stenografowane i będą prawdopodobnie ogłoszone drukiem.

W rozprawie nad 1 punktem kwestjonarjusza, będącej niejako dyskusją generalną, hr. Rey stanął w obronie wykształcenia humanitarnego. Rektor dr Kadyi oświadczył się za jednolitą szkołą średnią, dającą równomierne podstawowe wykształcenie ogólne dla wszystkich zawodów. Toż samo zdanie wypowiedział p. Romanowicz, który żądał nadto większego, niż dotąd uwzględnienia wychowania fizycznego. Dyrektor dr Kulczyński wyłuszczał, że dzisiejsze szkoły średnie na podstawie zarysu organizacyjnego z roku 1849 są zupełnie wystarczające, oświadczył się jednak stanowczo za tem, że należałoby dzisiejsze gimnazjum zatrzymać, jak jest w obecnym ustroju. Dyrektor Rotter, po obszernej polemice z dr Kulczyńskim, był za radykalną zmianą dzisiejszej szkoły średniej w tym kierunku przedewszystkiem, aby usunąć naukę języka greckiego, a natomiast uzupełnić plan kształcenia nauką rysunku. Prof. Warmski wyraził zdanie, zgodne z zapatrywaniami pp. rektora Kadyego i Romanowicza.

Wiadomości osobiste. Przybył do naszego miasta p. Juliusz Ripper, dowódca okrętu „Marya-Teresa“ marynarki austro-węgierskiej, po powrocie z Kuby, gdzie okręt ten czuwał w czasie wojny nad bezpieczeństwem austro-węgierskich poddanych. P. Ripper jest jednym z najznakomitszych techników torpedowych. Przybył tu do rodziny.

Dar jubileuszowy. Wczoraj odbyło się posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta Friedleina z udziałem wszystkich przewodniczących czterech sekcyj i ich zastępców. Przedmiotem obrad było uczczenie jubileuszu cesarza Franciszka Józefa. Zebrani uchwalili, aby z funduszów gminnych, jako dar jubileuszowy ofiarować **sto tysięcy złr.** na budowę i urządzenie szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie. Uchwała ta przedstawiona zostanie do zatwierdzenia sekcjom i pełnej Radzie. Prócz tego uchwalono aby wodociąg krakowski nosił imię Franciszka Józefa.

Zgon. Zmarł w Krakowie Ksawery Naziemski, zdolny architekt w 31 roku życia, na chorobę piersiową. Zmarły był zastępcą kierownika robót przy restauracji katedry na Wawelu. Dla dzieła restauracji śmierć jego wielką jest stratą.

Dlaczego? Piszą do nas: Na linji kolei państwowej Tarnów-Stróże-Nowy Sącz przy budce nr. 44 utworzono przed dwu laty przystanek Jankowa. Przystanek ten oddalony jest tylko o 10 km. od stacji kolejowej w Grybowie, leżącej na tej samej linii, o czem z rozkładu jazdy przekonać się można. Że zaś według istniejącej taryfy należy za 10 km. jazdy klasą III płacić tylko 13 ct., przeto podróżujący z Jankowej do Grybowa i odwrotnie powinni tylko 13 ct. za bilet opłacać. Lecz niestety! — na obydwóch tych stacjach żądają za wymieniony kurs zamiast 13 ct. aż 26 ct. Zwracamy tedy uwagę dyrekcji kolei państwowej na powyższą niewłaściwość i o usunięcie jej prosimy.

Telegraf w Dębnikach. Odbieramy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W miesiącu lutym wnieśli przemysłowcy, oraz obywatele zamieszkali w Dębnikach do Dyrekcji poczt i telegrafów prośbę o urządzenie stacji tegraficznej w Dębnikach, przy rozwiniętym przemyśle koniecznie tutaj potrzebnej. Na prośbę tę otrzymała w kilku dniach zwierzchność gminy ze strony Dyrekcji odpowiedź, iż chętnie stację telegraficzną urządzi, prosi jednak o wzięcie udziału w kosztach urządzenia.

Zwierzchność gminy udała się przeto do fabrykantów i innych obywateli, którzy z największą gotowością — aby stację telegraficzną w miejscu posiadać — składkę urządzili i tę Dyrekcji przesłali.

Ponieważ mimo zadośćuczynienia żądaniu, Dyrekcja dotychczas po upływie 4 miesięcy w celu urządzenia stacji telegraficznej żadnych kroków nie przedsięwzięła, a przez opóźnienie ze strony Dyrekcji poczt i telegrafów jesteśmy narażeni na znaczne szkody, co faktami udowodnić możemy — zwracamy się przeto drogą drukowanego słowa z przypomnieniem i z zapytaniem, co słychać ze stacją telegraficzną w Dębnikach i z naszemi pieniędzmi?

St. Sulikowski, fabryka wyrobów metalowych, *I. Karmański*, fabryka farb, *Marceli Koziarski*, zastępca pierwszorzędnych fabryk w Krakowie.

Pospiech poczty. Od wiarygodnej osoby otrzymujemy list, a zarazem *corpus delicti*, jak prędko list rekomendowany z Wieliczki szedł do Krakowa. Trzeba było na to aż sześciu dni! Furą żydowską do Wieliczki można się dostać w parę godzin — poczta zaś potrzebowała całego tygodnia na przewiezienie korespondencji. List ów zawierał weksel, można więc wyobrazić sobie, na jakie nieprzyjemności i straty narażony został adresat.

Policja przyaresztowała wczoraj Kazimierza Preisa, wyrobnika ze Zwierzyńca, za zbrodnię obrazy majestatu.

Pierścionek złoty, z rautem, znalazł p. Franciszek Chmiołek, pomocnik straży pożarnej. Odebrać można na strażnicy.

Jerzy Brandes przybędzie do Lwowa w pierwszych dniach listopada. Tworzy się komitet przyjęcia pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Małachowskiego.

Fundacja Niemca. Jeden z mieszkających we Lwowie obywateli pochodzenia niemieckiego przesłał listownie na ręce namiestnika kwotę 500 złr. jako zawiązek fundacji na cele dobroczynne, do której w przyszłości dalsze datki składać zamierza. W liście powiada, że jakkolwiek jest Niemcem i to dobrym Niemcem, przecież jako żyjący od długiego szeregu lat w kraju naszym, z którego i małżonka jego pochodzi, poczuwa się do obowiązku spłacenia pewnego długu wdzięczności wobec mieszkańców tego kraju, który poznał i ceni, długu wdzięczności za wiele uprzejmości i przychylności, których od nich doznał. Z trudnością wprawdzie początkowo zdobywał tu — jak pisze — pozycję, nie wzbogacił się, ale posiadł tyle, że może zacząć spłacanie owego długu wdzięczności. A ponieważ nie chce, aby ktokolwiek wiedział, że on to czyni i w jaki sposób to czyni — przeto prosi namiestnika, ażeby przyjął na swoje ręce załączoną kwotę 500 złr. i aby pozwolił, iż w przyszłości od czasu do czasu dalsze kwoty w tej samej drodze składane będą. Ofiarodawca wyraża życzenie, aby w ten sposób z czasem utworzony fundusz z kilkunastu tysięcy służył później na obdzielanie ubogich, potrzebujących wsparcia. Ubogich tych chce ofiarodawca uważać jako „cichych uczestników“ swoich powodzeń materjalnych. Ofiarodawca nie żąda żadnego potwierdzenia odbioru sumy wspomnianej, pragnie tylko, aby utworzyć się mająca fundacja, nosiła nazwę „Fundacja Niemca“. Autor tego bardzo ciepło napisanego listu podpisał się: „Niemiec“.

Praktyczne kursy handlowe. Staraniem Towa-

rzystwa Kółek rolniczych we Lwowie założone zostały praktyczne kursy handlowe w Czernichowie obok Krakowa. Kurs nauki, podzielony na dwa oddziały, trwa przez 4 miesiące i obejmuje przedmioty: rachunkowość i korespondencję kupiecką, przepisy prawne i skarbowe, towaroznawstwo, organizację handlową, kaligrafję i praktykę handlową. Wpisy trwają bez przerwy, a od 1 l stopada br. są trzy miejsca do obsadzenia. Bliższe szczegóły w samym zakładzie.

Zaprzeczenie. Lwowski przedsiębiorca budowlany Maurycy Oberhard prosi nas telegraficznie na podstawie § 19 ust. pras. o zaprzeczenie wiadomości, jakoby on ogłosił bankructwo.

Zamach skrytobójczy na ks. Wiśniewskiego. Donieśliśmy o zamachu skrytobójczym na ks. Witołda Wiśniewskiego, katechetę w Jaśle. O zamachu podaje obecnie sam ks. Wiśniewski w *Ruchu kat.* następujące szczegóły:

Dnia 21 bm. wieczorem o godzinie 8¼ wyszedłem, jak to mam w zwyczaju codziennie czynić, by się przejść po kolacji, a że zarazem proszony byłem przez kilku studentów, bym wieczorem wstąpił do nich, jak to często czynię, skierowałem się ku Rynkowi (mieszkam o 5 minut drogi od Rynku). Idąc, spostrzegłem w miejscu nieco ciemnem dwóch ludzi, rozmawiających koło trotoaru, na pół schowanych za drzewem. Gdym koło nich przechodził, jeden z nich wyszedł z za drzewa, przysunął się do mnie bardzo blisko, patrząc mi prosto w twarz tak, jakby chciał dobrze poznać, kto idzie; nie zwróciłem na to uwagi szczególnej, lecz popatrzywszy na niego, poszedłem dalej, myśląc, że mam do czynienia z podpitym robotnikiem. Twarz tego indywiduum była oczerniona tak, że myślałem, iż to albo czeladnik kowalski, lub też robotnik z warsztatów kolejowych. Gdym szedł dalej ku Rynkowi, zauważyłem, że obaj ci ludzie idą w oddaleniu kilku kroków za mną. Przyszedłszy do kamienicy, położonej o kilka kroków od Rynku, wstąpiłem do tych studentów, o których wyżej wspomniałem i zabawiłem u nich mniej więcej do 9 godziny. Wychodząc od nich, spotkałem się na schodach z pewnym z naszych profesorów gimnazjalnych i z nim przez pięć minut może na schodach rozmawiałem, poczem wyszedłszy, skierowałem swe kroki w tę samą stronę, skąd przyszedłem. Zdziwiło mnie nieco, że doszedłszy do rogu ulicy, ujrzałem tych samych dwóch ludzi, jakby czekających na kogo. A skoro mnie ujrzeli, poczęli biedz przedemną i znikli mi z oczu na zakręcie ulicy. Nie domyślając się naturalnie, że ci ludzie na mnie się zaczaili, poszedłem dalej i skierowałem się w wąską, ciemną ulicę, przy której znajdują się jatki, miejsce z podniesieniem na filarach. Ponieważ na środku ulicy błoto było (a trotoary u nas tylko na głównych ulicach się znajdują), szedłem wolno, patrząc na ziemię, by o ile możności ominąć większe błoto.

W chwili, gdym do tych jatek dochodził, wyskoczył naprzeciwko mnie o krok może jakiś człowiek, lewą ręką chwycił mnie za prawe ramię i w tej samej chwili wyciągnął prawą rękę z kieszeni i uderzył mnie (jak wówczas myślałem pięścią w piersi). Instynktownie myśląc, że w głowę pięścią mnie chce uderzyć, poddałem się nieco w tył i laskę podnosiłem, by napastnika uderzyć. Uderzenie było tak szybkie, że nie miałem czasu przyjść do siebie, nie tyle ze strachu, ile ze zdziwienia, gdy jego już nie było. Ja go równocześnie laską uderzyłem, lecz zamiast trafić w głowę lub w twarz, coby ślad zostawiło, laska mi się zsunęła i trafiłem go w lewy obojczyk. Nie goniłem za nim, anim nie wołał nikogo dlatego, że znikł w jednej chwili w ogrodzie przytykającym do tego miejsca, gdzie mnie napadł, a po drugie, mimo, iż w chwili uderzenia jego widziałem, że mi coś przed oczami błysnęło, nie przypuszczałem nic innego, jak tylko, że z pijakiem miałem do czynienia. Wróciwszy zaraz do domu, czując dość silny ból w piersi wskutek uderzenia i nieco zdenerwowany tym, jak myślałem, głupim figlem, rozebrałem się. Ponieważ jednak ten błysk, widziany przy uderzeniu, dziwnym mi się nieco wydał, oglądnąłem ubranie — wtedy się przekonałem, że cios zadany został mi nie pięścią, lecz sztyletem, lub jakiemś podobnem dobrze wyostrzonem, wąskiem a krótkiem narzędziem. Futro, surdut były przebite, pulares potrójnie złożony skórzany przebity do połowy, dopiero na legitymacji kolejowej, którą w pularesie miałem, zsunął się sztylet i jeszcze w trzecią część pularesu się końcem samym wbił. Prawdziwie cudownem mogę nazwać to ocalenie, bo tego pularesu nie noszę prawie nigdy i wtedy wieczorem wychodząc, wziąłem go do kieszeni, chcąc list, w nim znajdujący się, oddać pewnemu studentowi.

Przy napadzie (stałem o 20 kroków od żarowej lampy elektrycznej) poznałem, że napastnikiem było to samo indywiduum, które o godzinie ½9 spotkałem z czarną, zupełnie zamazaną twarzą. Co mnie utwierdza w mniemaniu, że był to dobrze wyrachowany zamach, jest to, że dwa wieczory przedtem uważałem, że chodzi za mną jakiś podejrzany człowiek i o ile mi się zdaje, ten sam, który towarzyszył napadającemu i którego jak przypuszczam czynnością było zbadać, czy kiedy i gdzie wieczorem wychodzę i wskazać mnie tamtemu. Co do mego przekonania, jakie były napadu przyczyny, wykluczam zupełnie zemstę osobistą, bo nie znam i nie przypuszczam nikogo, któryby taką nienawiść żywił przeciw mnie, by się do skrytobójstwa posunął. Również nie było politycznej przyczyny, bo do polityki zupełnie się nie mieszam i nie mieszałem. Że to nie był mieszkaniec tutejszy, o tem także jestem przekonany. Przypuszczam, iż musiał to być jeden z tych zapaleńców, którzy nie wierząc w nic, Boga nie uznając, istnienie duszy negując, postanowił sobie jednego z księży zgładzić, a wybrał sobie mnie może dla tego, że prócz sukni duchownej uważał mnie za należącego do tak znienawidzonej przez socjalistów klasy posiadającej.

O zajściu w wojsku jakiego świadkiem były Ropczyce, o którem pisaliśmy dni temu parę, donosi nasz korespondent: Rzecz miała się tak: Kapitan 40 p. p. wykrzyczał żandarma wobec ludzi, że nie pilnuje rezerwistów; to oburzyło żandarma, a ten chcąc „pokazać“ co on może, wywarł swoją zemstę na zupełnie bezbronnym człowieku, wbijając mu bagnet w szyję obok gardła i tłomacząc się tem, że mu stawił opór. Żandarma rozbrojono i oddano władzy; zranionego rezerwistę odwieziono do szpitala do Rzeszowa, skąd po wyzdrowieniu pójdzie za kratki za rzekomy „opór władzy“.

Czesi ku czci Mickiewicza. Czesi w Przerowie urządzają dnia 30 października koncert na cześć Mickiewicza — jak czytamy w nadesłanym nam programie: *na oslavu stych narozenin basnika Adama Mickiewicza.* Program zawiera między innemi „Boże coś Polskę“ na chór, pieśni Chopina „Pierścień“ i „Piosnka litewska“, deklamacja „Ody do młodości“ i „Czatów“, które wygłosi Polak dr Kazimierz Sawer i odczyt profesora J. Neerala „O Adamie Mickiewiczu“.

Jubileusz lekarza. Z Sieradza (Królestwo Polskie) donoszą: Rzadką i świetną uroczystość obchodził w sobotę Sieradz. Miasto to czciło zasługi zacnego człowieka, dzielnego lekarza, dobroczyńcy, pojmującego w całem znaczeniu tego wyrazu swe obowiązki obywatelskie. Pięćdziesiąt lat temu dr Józef Stanisławski ukończył Wszechnicę Jagiellońską z dyplomem doktora a od roku 1852 osiedlił się w Sieradzu, gdzie tysiącom ludzi niósł bezpłatną pomoc. od lat kilkunastu jest prezesem straży ogniowej, członkiem rady opiekuńczej powiatowej, jak również nieposolite położył zasługi, jako poszukiwacz numizmatów, zabytków archeologicznych i historycznych. Nic dziwnego zatem, że m. Sieradz, cały powiat sieradzki, a nawet wiele osób zdala od Sieradza mieszkających przyjęło udział w tej i pięknej uroczystości.

Z Częstochowy piszą do nas: Miłe zaczynają u nas panować stosunki! Bandy łobuzów z nastaniem zmroku włóczą się po alejach, zaczepiają przechodniów, biją i mordują. Przed teatrem poturbowali policjanta. Jeżeli policję zaczepiają, to cóż dopiero mówić o osobach prywatnych. Pewnego stolarza złoczyńcy poprostu torturowali. Gwoździami przybili mu czapkę do głowy, poczem wyrzucili nieszczęśliwego do wody, gdzie się udusił. Inna szajka napadła ślusarza i kijami go tak stłukła, że ciało poodbijała od kości; tłum robotników przypatrywał się owej inkwizycji, lecz napadniętego nikt nie bronił z obawy zemsty, którą oprawcy grożą każdemu, ktoby się mięszał do ich czynności. W miejscowości „Raków“, w pobliżu budującej się fabryki Hantkiego, banda opryszków zamordowała robotnika. Istna Łódź z przed paru laty! Zaprowadzono wprawdzie u nas światło elektryczne, ale to trzy razy na miesiąc nie jest czynne, a wówczas jest tak ciemno, że formalnie przejść bezpiecznie dziesięciu kroków nie można!

Od miesiąca bawi tu teatr p. Mareckiego, który gościł u was w lecie, w parku krakowskim. Z początku powodzenie było słabe, ale obecnie, od wystawienia „Królowej przedmieścia“ i sensacyjnej bomby „Kapitan Dreyfus“, powodzenie ma stałe. „Kapitan Dreyfus“ niczem innem nie jest, jak najniezręczniejszą lepianką prawdziwych i fikcyjnych epizodów ze sprawy Dreyfusa. Kapitan jest tam przedstawiony jako zdrajca Francji na korzyść Prusaków, co mu jednak nie przeszkadza rozczulać swojem nieszczęściem sympatycznie dla niego usposobionych współwyznawców. I ilekroć Dreyfus woła na scenie „jestem niewinny“ zapełniający po brzegi galerję żydzi wrzeszczą na głos: „brawo! brawo!“. Bomba kończy się wezwaniem Dreyfusa z wyspy Djabelskiej na rewizję procesu do Paryża. Żydy na galerji wyją z radości i krzyczą „Niech żyje Francja!“ Doprawdy człowiek więcej bawi się zachowaniem galerji na „Dreyfusie“ niż samą bombą, niedołężnie skleconą. Dreyfusa gra młody aktor p. Wiśniewski, z bardzo dobrymi warunkami na amanta. Wprawdzie pan W. obecnie nie mówi, lecz patosuje, ale jest to wada, którą łatwo można usunąć przy odpowiedniej kontroli reżyserskiej. Do grona artystów p. Mareckiego należą ze świeżo zaangażowanych: p. Szymborski (reżyser), panie: Benza i Swaryczewska.

Panorama p. Lgockiego przedstawiająca „Ukrzyżowanie Chrystusa“, umieszczona w *ad hoc* urządzonym budynku, doznaje stałego powodzenia.

Fundacja żydowska. Wiedeńscy Rotszyldzi Albert i Nataniel złożyli 100.000 złr. na stypendja dla malarzy, rzeźbiarzy i muzyków. Do kuratorji powołali trzech członków kahału, tudzież trzech innych żydów, mianowicie aktora Sonnenthala, malarza Horowica i radnego miejskiego Stiasnego. Pierwsza to żydowska fundacja na cele artystyczne, w ręce też wyłącznie żydowskie oddana została. Zapewne idzie o stworzenie osobnej szkoły żydowskiej.

Sensację wywołał w Rzymie w ostatnich czasach proces wytoczony br. Feruccio Macola, który w swoim czasie zastrzelił w pojedynku przywódcę radykałów Felice Cavalottiego. Macola skazany został przez Izbę karną rzymską na 13 miesięcy więzienia. Przywiedziony przez obronę jego jako rzeczoznawca prof. Bassini oświadczył w sądzie, że Cavalotti nie byłby prawdopodobnie umarł wskutek pojedynku, gdyby obecni lekarze byli mu odrazu zrobili wskazaną w takich razach tracheotomię. Jak wiadomo, Cavalotti zraniony został w język, a następnie udusił się skutkiem gwałtownego krwotoku w ustach. Świadków uwolniono, gdyż udowodnili, że czynili wszystko, by do pojedynku nie dopuścić.

Kolebka Habsburgów, starożytny zamek Habithtesburg (Habsburg), zbudowany w 1020 roku, wznosi się w pobliżu Brugg, w obecnym kantonie szwajcarskim Aargau. Został on świeżo odnowiony kosztem rady kantonalnej; na miejsce zniszczonych drzwi wchodowych dano nowe, według pierwotnego wzoru wykute w żelazie. Austrjacki dom Habsburgów niejednokrotnie prowadził rokowania ze szwajcarską radą związkową, pragnąc zakupić cały kanton dla zatrzymania na własność tej siedziby, lecz Szwajcarja odstąpić go nie chciała. Ostatnim Habsburgiem, który zwiedzał zamek rodzinny, był w r. 1815 cesarz Franciszek I.

HUMOR.

Stać na to.

— Droga Szalcze, jak ci się podoba moja galerja obrazów?...

— Niezła, ale mój drogi, tam są tak stare obrazy, że warto zastąpić je nowemi, o wiele świeższemi. Przecież nas stać na to!...

Cudowne dziecko.

— Ach, proszę pana, synek mój — to prawdziwy genjusz; chłopiec ma lat 8, a już pali papierosy, w karty grywa i doskonale zna się na bilardzie!

— A jakże czyta?...

— O, co do tego, to jeszcze za młody.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 28 października. Jako w 250 rocznicę oswobodzenia Lwowa, od oblężenia kozacko-tatarskiego, obchodzono tu uroczystość najprzód pochodem z dziedzińca ratuszowego do katedry, w którym to pochodzie wzięły udział: straż ochotnicza, „Sokół“, stowarzyszenia i delegacje Towarzystw ze sztandarami, berłami i insygniami, oraz Rada miejska z prezydentem na czele. Pochodowi przygrywała „Harmonja“. W kościele odprawiono nabożeństwo, celebrowane przez ks. prałata Lenkiewicza w asystencji Bernardynów. Chór „Lutni“ śpiewał podczas nabożeństwa. Ks. Wróblewski wygłosił w gorących słowach okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“. O szóstej, w sali ratuszowej zapowiedziany był odczyt p. Czołowskiego, o którym treściwe sprawozdanie zdamy w zwykłej, bieżącej korespondencji.

Poznań 28 października. W okręgu miejskim poznańskim przy wyborach do sejmu pruskiego, przyszło do ściślejszego wyboru między dwoma kandydatami niemieckimi: Kindlerem a żydem Lewińskim z wolnomyślnego niemieckiego zjednoczenia. Polacy postanowili głosy swe oddać Kindlerowi.

Wiedeń 28 października. Zwłoki cesarzowej Elżbiety ostatecznie złożone zostaną w kościele Kapucynów jutro, t. j. dnia 29 b. m. Sarkofag stać będzie obok sarkofagu arcyksięcia Rudolfa. Jest on z miedzi, silnie posrebrzany. Na wieku znajduje się złocony wieniec okalający płytę z napisem.

Petersburg 28 października. Urzędowy *Prawit. Wiestnik* donosi, iż w miejscowości Auzob, w okręgu Iskend, w obwodzie Samarkanda, Rosji azjatyckiej, wybuchła epidemja, co do której lekarze komitetu sanitarnego w Samarkandzie orzekli jeszcze przed przeprowadzeniem badań bakterjologicznych, a tylko na zasadzie opisu symptomatów choroby, iż przedstawia objawy dżumy.

Władze miejscowe zarządziły najenergiczniejsze środki zaradcze. Drogi, prowadzące do Anzobu zamknięto. Odzież, bieliznę i wszelkie inne przedmioty, należące do zmarłych i zdrowych, spalono, Dokoła Anzobu rozciągnięto kordon. Wysłano na miejsce zarazy lekarzy ze środkami lekarskimi i dezinfekcyjnymi. W sąsiedztwie nie stwierdzono

żadnych podejrzanych wypadków zarazy. Stała komisja w celu zwalczania dżumy wysłała również na miejsce lekarzy i bakterjologów, którzy odbywali studja w Indjach. Z rozkazu cara, do obwodu samarkandzkiego udaje się książę Aleksander Oldenburski, ażeby na miejscu zarządzić najenergiczniejsze środki, w celu powstrzymania dalszego szerzenia się dżumy i asanacji dotkniętych zarazą miejscowości.

Paryż 28 października. *Eclair* donosi z Londynu, że Salisbury i ambasador francuski porozumieli się już co do głównych podstaw uregulowania kwestji Faszody.

Londyn 28 października. Ajencja Reutera donosi, że w City rozpowszechniona jest pogłoska, jakoby dom bankowy Rotschildów otrzymał z Paryża telegraficzną wiadomość, że rząd francuski zgodził się na odwołanie Marchanda z Faszody.

Paryż 28 października. *Evenement* ogłasza interwiew z Kiczenerem baszą o sprawie Faszody. Kiczener oświadczył, że sytuację uważać należy za bardzo ważną, a nawet naprężoną. Z drugiej jednak strony nie ma podstaw do straty nadziei, by Anglja i Francja zatargu swego nie załatwiły na drodze dyplomatycznej.

Dżuma w Wiedniu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Wiedeń 28 października. Wczoraj w południe wydano biuletyn następujący: Stan dozorczyni Pechy niezmiennie beznadziejny. Puls słaby, oddech ciężki. Chora otrzymuje injekcje kamforowe. Od wczoraj wieczora co chwila kostnieją jej niektóre części ciała, tak, że muszą być obwijane chustkami. Dziś po południu otrzyma nową injekcję *serum.* Stan dozorczyni Hochegger jest zadowalniający. Nie ma bolu w uszach, wyrzut jest żółty i zostanie po południu zbadany. Chora jest przytomna. Inni internowani mają się dobrze.

Wiedeń 28 października. Zastępcą czuwającego od ośmiu dni nad zadżumionymi w szpitalu powszechnym dr. Poecha, jest dr. Knöpfelmann. Dr. Poech musiał nieco wypocząć po męczącym dozorze i drobiazgowej opiece lekarskiej nad chorymi. Stan zdrowia dr. Poecha nie pozostawia nic do życzenia. Leczeniem chorej dozorczyni Hochegger zajmuje się dr. Mayer. Zarówno prof. Paltauf jak i dr. Kretz na podstawie przeprowadzonego badania orzekli, że Hochegger najprawdopodobniej nie jest dżumą dotknięta.

Wiedeń 28 października. Dozorczyni Pecha żyje jeszcze. Przy ostatniem badaniu temperatura jej wynosiła 37·8. Wogóle jednak stan jej jest zły. Stwierdzono cyanozę.

Szpital powszechny otwarty ma być na powrót dnia 31 b. m.

Budapeszt 28 października *Budap. Corresp* donosi, że minister oświaty wezwał wszystkie węgierskie Uniwersytety do zarządzenia we własnym zakresie działania, aby wszystkie zwierzęta, na których czyniono doświadczenia z bakcylami dżumy, oraz przedmioty, z którymi te zwierzęta, były w styczności — natychmiast zostały spalone.

Rewizja procesu Dreyfusa.

(Telegraficzne infor. „Głosu Narodu“).

Paryż 28 października. Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem kasacyjnym rozprawa o rewizji procesu Dreyfusa. Przed zamkniętemi bramami pałacu sprawiedliwości już o godzinie 11 w południe tłumy gromadzić się poczęły. Spokój jednak nie został zakłócony. Między innymi znajdują się na sali adwokaci Labori i Demange, żona Dreyfusa, panie Gyp i Severine.

O godzinie 12 min. 45 otwiera prezydent rozprawę i udziela głosu referentowi Bardowi. Jak wiadomo, Bard jest znanym przyjacielem żydów i poplecznikiem sprawy Dreyfusa. Na wstępie mowca powołał się na wzburzenie powszechne, jakiego sprawa Dreyfusa stała się przyczyną oraz na gorszące wypadki zaszłe w czasie samego toku sprawy i po zasądzeniu skazanego. Okoliczności te spowodowały rząd do wydania polecenia przedsięwzięcia badań, czy rewizja procesu jest potrzebna.

W dalszym ciągu przedstawił referent Bard historję skazania i wyroku na Dreyfusa i przypomniał usiłowania podjęte z różnych stron celem sprowadzenia rewizji procesu. Mowca zatrzymuje się szczegółowo nad faktem denuncjacji przeciw Esterhazemu, nad sprawą Henryego i zaznacza następnie, że prośba żony Dreyfusa o zarządzenie rewizji procesu opiera się na powziętem przez nią podejrzeniu co do autentyczności *bordereau*, na podstawie którego Dreyfus został skazany. Żona Dreyfusa w prośbie swej o zarządzenie rewizji zaprzecza, jakoby *bordereau* pisane było przez jej męża, twierdzi natomiast, że pisane było ręką Esterhazego. Dalej jeszcze porusza Bard sprawę rzeczoznawców i mowę swą kończy słowami: „Z tych wszystkich powodów, trybunał kasacyjny ma orzec, czy na zasadzie art. 443, paragrafu 4 jest faktyczna podstawa do zarządzenia rewizji“. Następnie odczytuje jeszcze Bard pismo żony Dreyfusa, domagające się rewizji procesu.

Paryż 28 października. Referat Barda w sprawie rewizji procesu Dreyfusa pozbawiony jest wszelkiej przedmiotowości. Bard uderza namiętnie, bez przedstawienia żadnych dowodów, nie opierając się na żadnej rzeczowej podstawie, na Paty du Clama, na orzeczenie znawców pisma i stara się wykazać rzekomą sprzeczność między ich orzeczeniami z r. 1894 i 1897. Powszechne oburzenie wywołały bezczelne napaści Barda na świadków wojskowych w procesie Zoli. W całym referacie Bard czepiał się drobnych szczegółów i usiłował nadać im doniosłe znaczenie, dowolnie przeinaczając istotny stan rzeczy. Referat swój czytał Bard przez 6 godzin. Wnioski przedstawi jutro. Wiadomości podawane w sprawie rewizji przez żydowskie dzienniki przyjmować trzeba z wielką ostrożnością.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 28 października. Stanowisko jakie zajęła wierno konstytucyjna wielka własność w komisji ugodowej, wywołało wielkie wzburzenie w niemieckiem stronnictwie ludowem i innych radykalnych narodowych stronnictwach niemieckich. Przedstawiciele wiernokonstytucyjnej wielkiej własności głosowali jak wiadomo przeciw wnioskowi dep. Grossa o przejście do porządku dziennego a za wnioskiem o przystąpienie do dyskusji szczegółowej. Ponieważ kilkunastu członków prawicy nie było na posiedzeniu obecnych, przeto głosy wierno-konstytucyjnej wielkiej własności nabrały szczególniejszej wagi.

Z powodu głosowania wiernokonstytucyjnej wielkiej własności za wnioskiem o przystąpienie do dyskusji szczegółowej, wysłali posłowie z niemieckiego stronnictwa ludowego do swego prezesa wezwanie, by zwołał posiedzenie klubów niemieckich, na którem miało być postanowione wystąpienie przedstawicieli niemieckiej partii ludowej z ogólnej konferencji przywódców klubów niemieckich.

O godzinie 2-giej po południu odbyło się posiedzenie niemieckiego stronnictwa ludowego. Większość członków oświadczyła się za natychmiastowem wystąpieniem stronnictwa z konferencji przywódców klubów. Tak samo brzmiała większość telegraficznych odpowiedzi nieobecnych w Wiedniu posłów. Posiedzenie trwało $1\frac{1}{2}$ godziny. Postanowiono, że przywódcy niemieckiej partji ludowej z konferencji przywódców klubów wystąpić mają, partja sama zaś powinna pozostać w czuciu z innemi niemieckiemi stronnictwami

Wiedeń 28 października. Po zamknięciu posiedzenia Izby poselskiej, odbyła posiedzenie partja postępowa.

Wiedeń 28 października. Obok niemieckiego stronnictwa ludowego wystąpili także niemieccy postępowcy i antysemici z ogólnej konferencji przywódców klubów. **W ten sposób organizacja lewicy niemieckiej zupełnie jest rozbita.**

Wiedeń 28 października. Na podstawie z dobrego źródła pochodzących informacyj utrzymują to, że stan wyjątkowy ma być wkrótce zniesiony w dalszych 10ciu powiatach Galicji zachodniej. W sprawie tej wyjechał do Wiednia namiestnik hr. Piniński.

XV Sesja parlamentu.

Czternaste posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu“)

Wiedeń 27 października. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej zaczęło się o godzinie kwadrans na dwunastą. Między pismami, jakie wpłynęły na stół prezydjum znajduje się także pismo sądu krakowskiego domagające się pozwolenia na ściganie karne dep. Daszyńskiego.

Ministrowie odpowiadają na szereg interpelacyj. Pierwszy zabiera głos minister Ruber i odpowiada na interpelację dep. Lechera w sprawie fabryki broni w Steyr. Minister zapewnia, że wdrożono śledztwo i że dochodzenia sądowe są w toku, wkońcu jednak wdaje się w obronę postępowania zarządu fabryki.

Dalej odpowiada p. Ruber na interpelację dep. Popowskiego w sprawie niewłaściwości przy zakładaniu ksiąg gruntowych. Minister zapewnił że braki są znane rządowi, ale że sprawa wymaga nadzwyczajnych środków zaradczych, nad którymi też rząd rozmyśla.

Następnie minister Kaicl odpowiadał na interpelację posłów Kaisera i Radwańskiego co do sprawy utworzenia rolniczych stowarzyszeń zawodowych.

Dep. Kienmann oświadcza, że odpowiedź Dipaulego na interpelację w sprawie obrotu mlewa nie zadowolniła go bynajmniej. Mowca stawia wniosek, aby otworzono dyskusję nad tą interpelacją.

Prezydent zarządza głosowanie, Izba większością głosów wniosek deputowanego Kienmanna odrzuca.

Dep. Wolf (zwracając się do Polaków i czeskiej większej własności) woła: Piękni z was agrarjusze!

Zabiera głos dep. Lecher i oświadcza, że odpowiedź ministra Rubera w sprawie fabryki broni w Steyer zadowalnia mowcę tylko w połowie. Co do drugiej połowy nie może mowca pojąć, jak minister odważył się usprawiedliwiać postępowanie zarządu fabryki. Mowca woła: „Tu idzie o publiczną moralność!“ Głosy na ławach czeskich: „Wódz liberalnej lewicy, jak śmie mówić o publicznej moralności!“

Dep. Lecher stawia wniosek, aby otworzyć dyskusję nad odpowiedzią ministra. W głosowaniu Izba wniosek Lechera również odrzuca.

Prezydent oznajmia, że Izba przystąpi do porządku dziennego i wyboru 12 członków trybunału stanu.

Dep. Wolf protestuje przeciw przedsięwzięciu wyborów w tej chwili. Kandydatów narzucają Izbie litografowane kartki. Izba powinna mieć sposobność naradzenia się nad kandydaturami. Mowca proponuje zatem przerwę w posiedzeniu na dwie godziny, w celu ułatwienia Izbie namysłu.

Prezydent odmawia temu żądaniu. Wobec tego d-p. Wolf biegnie do prezydenta i kłóci się z nim przez czas dłuższy. Tymczasem Izba dokonywuje wyboru członków trybunału stanu, oraz oddawania kartek. Wolf widząc, że głosowanie ma się ku końcowi, wraca pospiesznie na swoje miejsce, a kiedy woźny z urną podchodzi ku niemu, aby odebrać od niego kartkę, **Wolf uderza woźnego tak silnie pięścią w rękę, że wszystkie kartki rozsypują się na ziemię.** Wobec tego głosowanie jest na razie udaremnione.

Prezydent jednak każe odczytać sekretarzom Izby raz jeszcze nazwiska kandydatów, poczem wzywa deputowanych, aby składali pisane kartki, wynik zaś głosowania obwieszczony będzie na końcu posiedzenia.

Rozpoczęła się następnie dyskusja nad odpowiedzią prezydenta ministrów w sprawie dżumy, uchwalona na poprzedniem posiedzeniu.

Pierwszym mowcą jest dep. Gregorig, który oświadcza, że już skoro tylko się dowiedział o istnieniu zakładu szczepienia dżumy w szpitalu powszechnym, stojącym w środku miasta, rozpoczął gwałtownie przeciwko temu przed wszystkimi decydującymi czynnikami protestować. Na dowód niebezpieczeństwa, które zresztą zamanifestowało się w tak przerażający sposób, na dowód karygodnej niedbałości, z jaką ten zakład jest prowadzony przytacza mowca, że objekty, na których czyniono doświadczenia z wszczepieniem prątków dżumy wyrzucane bywały do kanału, że nawet wyrzucane tam bywają szczątki ciała ludzkiego. „ludzkiego powtarzam, ponieważ żydowskich ciał nie używają do doświadczeń w szpitalu powszechnym“. Odpowiedź prezydenta ministrów opierała się na fałszywych informacjach zaczerpniętych z żydowskiego źródła. Mowca występuje przeciwko owej bandzie, która z nauki robi zyskowny interes pieniężny. Na klinice Notnagla tylko żydzi rządzą. Notnagel, na którego spada cała odpowiedzialność, musi być usunięty. Mowca kończy swoją mowę słowami: „Mit den Baccilen wird Unfug getrieben“.

Następnie zabiera głos minister Bylandt Rheidt i wypowiada cichym niezrozumiałym głosem dłuższą mowę.

Wiedeń 27 października. W dalszym ciągu posiedzenia Izby minister oświaty Bylandt-Rheidt omawia sprawę studjów bakterjologicznych. Minister oświadcza, że zakazanie badań bakterjologicznych, którego żądała interpelacja dep. Gregoriga, nie jest możliwe. Zdobycze nowszej nauki lekarskiej prawie w całości zbudowane są na bakterjologji, zakazanie uprawiania jej lub też ograniczenie badań wydzieliłoby Austrję z pomiędzy państw kulturnych. Minister broni stanowiska rządu i zarządu szpitala i kończy: Tam, gdzie idzie o naukę i dobro ludzkości, tam trzeba także coś zaryzykować i coś poświęcić.

Dep. dr. Jarosiewicz wygłasza nader słabą co do formy i treści mowę w obronie lekarzy. Zdaniem mowcy, wszystko było z ich strony robione bez zarzutu i nie popełniono żadnej nieostrożności (!) Domaga się uszanowania nauki i nie obniżania stanowiska lekarzy. Jeśli przedmiotem napaści jest już

taki człowiek jak Nothnagel, to cóż będzie z innymi lekarzami? itd..

W końcu czyni zarzuty rządowi, że tenże nie daje dostatecznych środków na prowadzenie badań.

Dep. Fournier broni Nothnagla i zarządu szpitala.

Dep. Schneider oświadcza, że wszystko, co tu w sprawie dżumy w Wiedniu słyszał zarówno z ławy rządowej, jak i z ust posłów, nie trafia w sedno. Idzie o to, czy zakład, w którym przechowywane bywają zarazki najstraszniejszych chorób, może być umieszczany w środku tak wielkiego miasta jak n. p. Wiedeń. Zdaniem mowcy należy go przenieść do Indyj. W końcu mowy uderza dep. Schneider na lekarzy żydów, którzy brali udział w wiedeńskich badaniach nad dżumą i czynili eksperymenty z życiem chrześcijan. Odczytuje ustępy z talmudu i ksiąg żydowskich, wedle których niechrześcijanie gorsi są od zwierząt.

Dep. Steiner (członek wiedeńskiej komisji sanitarnej) wygłasza wyborną mowę, opartą w całości na faktach. Na podstawie faktów wykazuje zaniedbanie przez zarząd kliniki Nothnagla należytej ostrożności i tak: Barisch zachorował dnia 15 b. m. a już 17 istniało podejerznie, że zapadł na dżumę. Mimo to pozostawiono go w klinice Nothnagla, po śmierci zaś dopuszczono do jego trumny rodzinę i dozwolono, by ta rodzina zabrała jego ubranie.

Wiedeń 27-go października. Przed mową dep. Steinera przyszło w Izbie do gwałtownej kłótni między dep. Wrabetzem a Gregorigiem, która omal bójką się nie skończyła. Zapalczywych antagonistów rozdzielił dep. Gross.

Po mowie Steinera, która na rzeczowej podstawie faktów dowodnie stwierdziła nieostrożność i niedbalstwo zarządu kliniki, zabrał głos referent sanitarny dr. Kusy starając się osłabić podniesione zarzuty. Po dr. Kusym przemawiał dep. Chiari.

Pokazało się, że prawdą jest jakoby jeden ze szczurów mających zaszczepioną dżumę zbiegł z kliniki bakterjologicznej.

Wiedeń 28 października. W dalszym ciągu dyskusji dżumowej na czwartkowem posiedzeniu Izby zabrał głos dep. Daszyński, który oświadczył, że austrjacka biurokracja nie jest patronką nauki lecz przeciwnie jej wrogiem. Musiała dopiero wybuchnąć dżuma, aby oni nieco się poruszyli. Mowca podnosi, że zdrowie miljonowego miasta zależało od stróża trupów biorącego 25 złr. miesięcznie. Mowca upomina się o to, aby na jeszcze większej liczbie zwierząt niż dotychczas szerzyć zarazki dżumowe. Albo nauka istnieje, albo nie istnieje. Wyrzuca się niepotrzebnie pieniądze na budowanie kościołów, lepiej je przeznaczyć na hodowanie bakteryj. Te same biurokratyczne klechy, które zasiadają w minist-rjum, widzimy przysposobione na sos antysemicki w radzie gminnej.

Dep. Bielohlawek: A więc wszystkiemu winne są kościoły! Brawo — armjo pachołków żydowskich!

Dep. Daszyński: Zapatrywanie się na bakterjologję ze stanowiska konfiskaty dóbr żydowskich jest głupotą.

Dep. Bielohlawek: Jest to akurat to samo, co zapatrywanie się na baktorjologję, ze stanowiska skasowania kościołów!

Dep. Daszyński kończy swoją mowę dziką napaścią na antysemicki *Deutsches Volksblatt*, który nazywa pismem zbrodniczem. W końcu tłómaczy mowca swoje ataki tem, że boi się, aby antysemici w obecnym stanie rzeczy nie stali się moralnymi bohaterami w Wiedniu.

Dep. żyd Wrabetz składa również całą odpowiedzialność za wybuch zarazy na... *Deutsches Volksblatt* i zastanawia się nad tem, czy jest jaka różnica pomiędzy żydem a człowiekiem. W końcu apoteozuje Wrabetz Nothnagla.

Na tem zamknięto dyskusję. Jeneralnym mowcą wybrano dep dra Luegera.

Dep dr Lueger odpiera przedewszystkiem, zarzut uczyniony jego partji, jakoby ona była nieprzyjaźnie usposobiona względem lekarzy. Oświadcza on, że nie przeciw lekarzom jako takim partja jego występuje, ale przeciw tym, co pod płaszczykiem nauki dopuszczają się wybryków, które każdy człowiek musi potępić. Co się tyczy zarzutu kłamstwa, to mowca musi zaznaczyć, że na tem polu może ze wszystkich stron coś zdziałano. Charakterystycznem jest, że podarte spodnie zmarłego sługi Barischa przedzierzgnęły się niespodzianie w starą postrzępioną odzież jego brata. Wypadki zaszłe na klinice prof. Nothnagla, krótko mówiąc, stwierdziły, że nawet wielki uczony nie jest nieomylny. Był przekonany, że Barisch jest chory na influencę. Prof. Nohtnagel powinien był natychmiast, skoro tylko skonstantowano zarazę, kazać się izolować osobiście. Przeciwnie, postępowaniem swem prof. Nothnagel dał dowód, że albo wcale nie jest wielkim uczonym, albo jeśli uczył się czego, to praktycznie wiedzy swojej zastosować nie umie wcale. Gdybyśmy na prawdziwość słów swoich chcieli powołać świadków, to ludzie ci byliby skazani na szykany i prześladowanie potężnej kliki. Kto zna fakultet medyczny w Wiedniu, ten musi przyznać, że w nim klika taka istnieje i że od pierwotnych swoich zdań fakultet daleko odstąpił. Mowca oświadcza dalej, że wszystkie jego zabiegi w komisji permanencyjnej natrafiły na największy opór i złą wolę lekarzy. A gdy on podał wniosek zamknięcia kanałów, to po długich debatach oświadczyli dopiero bakterjologowie, że można było to uczynić, choć nie jest to rzeczą konieczną. To orzeczenie wywołało przykrą walkę, aż je wreszcie skreślono. Wreszcie mowca sam jako burmistrz miasta zarządził wizytację kanałów i dzięki Bogu można było donieść zatrwożonej ludności uspokającą wieść, że nie znaleziono nic podejrzanego.

Następnie przemawia mowca dalej na temat studjów nad zarazą i oświadcza: Jeśli prawdą jest że lokal był niewystarczający, a sługa Barisch nieostrożny, to nie powinno się było kultywować bakcylusów dżumy. Na to muszą się zgodzić i najwięksi przyjaciele nauki, a nawet i socjalni demokraci. Mowca jest tego zdania, że hodowla zarazków dżumy nie była w Wiedniu bynajmniej potrzebna. Prochownie i fabryki dynamitu stawia się poza obrębem murów miasta, ale bakcyle zarazy hodują się całkiem swobodnie we wszystkich szpitalach. W takich wypadkach nie można nigdy dość przedsięwziąć środków bezpieczeństwa, zatem nie są to rzeczy, na które możnaby pozwalać sobie w samem centrum licznie zaludnionych miast. Przy tej okoliczności wiele także innych ukrytych rzeczy wyszło na jaw. Niedawno przed sądem wykryto, że pewien lekarz zdołał nakłonić dzieci biednych robotników, że te za pieniądze pozwalały sobie zapuszczać kokainą oczy, aby ów lekarz mógł na nich robić swoje doświadczenia. I cóż mówią na to socjalni demokraci? A przecież to były dzieci biednych robotników. (Po stronie socjalnych demokratów wołanie: „My też w obronie tego nie stajemy“). Zaprzeczają temu otwarcie, ale jest w namiestnictwie rzeczą powszechnie wiadomą, że chorym wstrzykiwano wstrętne jady. Lekarze tłómaczą się, że chorzy sami się zgadzali. Lekarzowi jednak wcale pytać się nie wolno, czy chory na rzeczy takie się zgadza. W szpitalu przecież każdy pacjent jest zupełnie na łasce lekarza.

Czy też przystają na to socjalni demokraci, aby na chorych podobne robiono doświadczenia? Czemuż oni nie połączą się z nami, czemu bronią takich spraw? (Żywa opozycja po stronie socjalnych demokratów i okrzyki: „Któż to właściwie ich bronił?). W namiestnictwie wiadomą jest rzeczą, że umierającym ludziom zastrzykiwano jad płciowych chorób (Krzyki po stronie chrześcijańsko socjalnych: „To rzecz niesłychana“), także w imię nauki, także aby badać następstwa. To już nie jest nauka, to jest wybryk nieludzkiego zezwierzęconego umysłu, to każdego musi oburzyć

Oprawcy zwierząt i ludzi muszą zniknąć ze szpitalów, ażeby nabrano na nowo ufności do tych zakładów. W tem powinniście się panowie ze mną zgodzić; chcąc usunąć te brudy, myślimy nietylko o Chrześcijanach, ale o wszystkich ludziach. Najważniejszą nauką, którą można z tych wszystkich debat wyciągnąć, jest ta, że należy szpital wiedeński usunąć i zbudować nowy w nowoczesnym stylu. Kiedy już się rozchodzi o budowę nowego szpitala, najwyższy radca sanitarny żąda rzeczy zupełnie nieprawdopodobnych. Gmina Wiednia poświęciła z powodu cesarskiego jubileuszu miljon na szpital dla dzieci. Z tym miljonem nie można zbudować szpitala o stu łóżkach. Żądają, ażeby pawilony budowano tylko równo z ziemią, ażeby zaraza nie dostawała się na pierwsze piętro. (Wesołość u chrześc.-socjalnych). Ale kiedy sprawa jest poważna, wtedy dzieje się to, co się działo w domu zdrowia, wtedy umieszcza się chorego na dżumę między dwiema salami dla chorych, wtedy kręcą się nakoło Nothnagel i dr. Müller, ludzie przechodzą przez pokój, i tak rozsiewa się zarazę po Wiedniu.

Następstwa z tego dla Wiednia, jak to już zaznaczył dep. Gregorig, są najsmutniejsze. Ludzie z miasta uciekają. Gdybym nie miał nic do czynienia w Wiedniu, możebym z niego także uciekł. (Wesołość.) Możemy słusznie żądać od rządu, ażeby sprawy nie tuszowano, ażeby jak najprędzej uporządkowano na nowo stosunki i ażeby rząd wszystkie te wydatki zapłacił, które z tego powodu musiał ponieść kraj i miasto Wiedeń, bo koniec końców nie my jesteśmy winni, ale rząd i jego organy. Można było w mowie ministra zauważyć, kiedy właściwie przemawiał przez niego rozsądek, a kiedy pewien fachowy człowiek, hofrat. Minister mógłby mniej zdawać się na swoich fachowych ludzi i sam zbadać to, co mu przedstawiono. Miejmy nadzieję, że dzisiejsze debaty ten jeden będą miały rezultat, iż rząd nabierze świadomości swoich obowiązków. W końcu minister oświadczył, że nie chce sprzeczać się o żydów i nie-żydów, że jednak właśnie ci lekarze, którzy odbywali na chorych wspomniane przez niego szczepienie, na nieszczęście do żydowskiego szczepu należą i że on na to nic nie poradzi!

To powinni lekarze sami między sobą załatwić; dlatego nie jest to dobre, że panowie tak się zawsze przeciw temu bronią, jeżeli ma się mówić o żydach. Niech żydzi będą inni, a inaczej będzie się o nich mówiło, przedewszystkiem jednak powinni żydzi tych swoich żydowskich kolegów, którzy zajmują się takiemi rzeczami, sami jak najbardziej stanowczo osądzić. Dopóki jednak jeden żyd drugiego zasłania, trzeba odsłaniać, co żydzi czynią.

Spodziewam się, że wszystkie partje będą działały, ażeby przeprowadzić polepszenie stosunków wiedeńskich. (Żywe oklaski u chrześcjańsko-socjalnych).

Po dep. drze Luegerze zabrał głos żyd dep. Kareis w sprawie faktycznego sprostowania apoteozując żydów austrjackich, jako jedynych krzewicieli miłości bliźniego.

Dep. dr Lueger oświadcza wobec tego, co powiedział Kareis, że nieprawdą jest, jakoby dopiero w kilka dni po śmierci dowiedziano się, że Barisch chorował na dżumę, ponieważ tego samego ranka po zgonie, który nastąpił w nocy, doniesiono burmistrzowi urzędownie, że zaszedł wypadek dżumy. Jest zatem rzeczą niewątpliwą, iż hofrath Nothnagel wiedział, że się z zadżumionym stykał.

Co się tyczy żydowskiego Schulchan Bruch cytownego przez dep. Schneidra, to jest on dla żydów tem, czem jest katechizm dla Chrześcijan. Dep. Kareis mówił, że jego współwyznawcy nie znają Schulchan Bruch. Jest wielu Chrześcijan, którzy nie znają katechizmu, jest zatem może i w istocie wielu żydów, którzy nie znają Schulchan-Brucha.

Na tem dyskusję zakończono. Prezydent ogłosił wynik wyborów do trybunału stanu. Z Polaków wybrani zostali prezydent Tchórznicki ze Lwowa i radca dworu em. prok. skarbu dr Edward Podlewski.

Dep. Resel zapytuje przewodniczącego komisji budżetowej ile czasu będzie jeszcze potrzeba na wygotowanie referatu o ustawie polepszającej płacę sługom państwowym.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dopiero w piątek dnia 4 listopada. Przyjdą na porządek dzienny oskarżenia ministrów.

Wieczorna poczta.

O obrazę majestatu.

W czwartek 27 października przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy W. Ursela, w asystencji radców Ferensa i dra Chrzaszczyńskiego i sekretarza sądu krajowego dra Federowicza, zastępca prokuratora p. Piotrowski wnosił oskarżenie przeciw Gimplowi Goldbergowi, listonoszowi, który dnia 22 września b. r. w biurze listonoszów, wobec swoich kolegów, spoglądając na podobiznę Luccheniego wyrzekł słowa: „Zasłużył na order“.

Po przeprowadzeniu dochodzenia ze strony dyrekcji poczt, Goldberg został zasuspendowany z obowiązku listonosza, a prokuratorja wdrożyła przeciw niemu dochodzenie sądowo karne. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Goldberga winnym występku z § 305 u. k. i skazał go na 14 dni aresztu, bez utraty służby rządowej. Oskarżonego bronił mecenas dr Feliks Czesnak.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **trzecie wydanie** dzieła pod tytułem:

WYKŁAD PACIERZA

składu apostolskiego, przykazań Bożych, kościelnych, świętych Sakramentów, warunków do spowiedzi i dalszych przepisów Religii świętej, z zastosowaniem do życia praktycznego, 3135

napisał **ks. Jan Narkiewicz,** kand. św. Teologii.

2 tomy w 8-ce, str. 226 i 217 w pięknej oprawie.

Cena egz. **6 koron,** a z przesyłką a **50 groszy** więcej.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych

nieszkodliwa.

Wysyła w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Biuro Administracyjne „Wędrowca“

we Lwowie, plac Marjacki L. 4, hotel Europejski

przyjmuje przedpłatę na

„WĘDROWIEC“

największe, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie, wychodzące

w Warszawie.

Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr

Wszyscy nowo przystępujący od Nowego Roku prenumeratorowie **mają prawo otrzymać wspaniałe premia;** jedynie li tylko ze zwrotem kosztów Administracyjnych:

1) Największe arcydzieło jednego z największych mistrzów polskich, cykl obrazów wszech światowej sławy,

Album **Artura Grottgera**

„W DOLINIE ŁEZ“.

2) **Dodatek Muzyczny** z nutami co dwa tygodnie przez rok cały a więc **24 zeszytów nut** utworów salonowych na fortepian.

3) **„PISMO ŚW. Starego i Nowego Testamentu“** zawierające przeszło 1000 illustracyj.

4) **Wielką ścienną mapę Europy** najdokładniejszą z polskiemi nazwami i siecią linij kolejowych — **składającą się z 9 wielkich arkuszy.**

Warunki prenumeraty Wydawnictw:

I. Biblioteka Dzieł wyborowych wychodzi co tydzień, w objętości 1 tomu, cena prenumeraty miesięcznie 1 złr. 20 ct., kwartalnie 3 złr. 50 ct., rocznie 14 złr. z przesyłką pocztową.

W skład **Biblioteki Dzieł wyborowych** wchodzą dzieła następujących kategoryj:

1) Arcydzieła literatury powszechnej, 2) **Dzieła beletrystyczne,** 3) **Dzieła historyczne,** 4) **Dzieła popularno-naukowe.**

II. Wielki Atlas geograficzny polski z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe wynalezienie każdej miejscowości. Cena w drodze prenumeraty tylko 20 złr., w pięciu ratach po 4 złr. lub pojedyńczy zeszyt 1 złr. i koszta przesyłki.

III. Warunki prenumeraty

Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustrowanej

Dla prenumeratorów „Wędrowca“ w drodze prenumeraty z drugiego nakładu: Cena każdego zeszytu wynosi 65 centów. — Miesięcznie wychodzi po dwa zeszyty. 347 10 12

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomitych **tutek nieklejonych!** Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może.

Do nabycia u p. **St. Karlińskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 26,** oraz we wszystkich handlach i trafikach. 3148

Zakład kupna i sprzedaży

wszelkich **ruchomości** w zakres urządzenia domowego wchodzących (nowych i używanych). **Kraków, Florjańska, róg św. Tomasza.** Prosi o zawiadomienie w razie potrzeby sprzedaży i sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie ruchomości. 3151 **Z. Łuszczewski.**

Kto chce

dużo pieniędzy zarobić?

(miesięcznie 3—400 Mk)

bez kosztów i ryzyka, niech przyszle zaraz swój adres pod **W. 99 an Carl Wojtan Leipzig-Lindenau.** 3017 11 26

Kamienica II ptr.

z oficyną, przy ul. Mikołajskiej dobrze się rentująca jest z powodu działu familijnego

do sprzedania.

Do traktowania upoważniony p. J. Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3264

Wyborowe powidło

kilo 28 ct.

Jabłka zimowe

kilo 10 ct.

przy większym odbiorze opust. Poleca **Kółko rolnicze w Łukowicy** via Limanowa, zamówienia odwrotnie. 3343 3

„MIECZYSŁAW“

Przykrawacz damskich sukien i konfekcyj

lat kilkanaście pracujący jako przykrawacz w pierwszych pracowniach lwowskich i krakowskich, otworzył

wzorową szkołę kroju

metodą bardzo ułatwioną w rysunkach angielskich i francuskich.

Osobom zajętym w dzień w pracowniach udziela **lekcje** w godzinach wieczornych **po cenach nadzwyczaj przystępnych.**

Przyjmuje **zamówienia na formy** rozmaitego rodzaju garderoby damskiej i dziecinnej. 3193 8 6

Kraków, ulica nowo przeprowadzona przez Wgo St. Woyczyńskiego **między Krupniczą a Rajską,** dom Wgo P. Bujasa na parterze.

Ogłoszenie Licytacji

dnia 7-go Listopada 1898 r. i dni następnych.

DYREKCJA ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia **30 Czerwca 1897 r.** włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do dnia 31 Grudnia 1897 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji która odbędzie się **dnia 7 Listopada 1898 r. i dni następnych** o godzinie $9^1/_2$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 5 Listopada 1898 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 3358 2 3

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego dla **jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ —
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

Chłopiec

zamiejscowy, z odpowiedniemi kwalifikacjami znajdzie umieszczenie jako praktykant w handlu pod firmą **J. Federowicz w Krakowie.** 3401

Zarząd Dóbr Wrząsowice

p. Świątniki górne sprzedaje

ziemniaki

Andersony po 1 zł. 60 ct za 100 klg. loco Kraków z odstawą do domów. 3402

Leśny

biegły w tym że zawodzie poszukuje posady, może też pełnić służbę jako gospodarz w obszarach dworskich. Łaskawe zgłoszenia **Józef Pierges w Zawoji l. 105** w Powiecie Myślenickim. 3394

Za 8.000 złr.

trzy Domy

przy Zakładzie kąpielowym bardzo zwiedzanym, tuż przy Dworcu kolei, z 2 ogródkami, kawałkiem gruntu, z konsensem na restaurację, wyszynk wina i herbaty, trafiką, piekarnią: z czynszem rocznym z domów 900 złr. jest z powodu złego zdrowia Właściciela w całości lub pojedynczo **do sprzedania.** Wiadomość: Dział Inseratowy Głosu Narodu, Kraków. 3392

Człowiek młody

pracowity, uczciwy, energiczny, wykształcony w szkole rolniczej, z praktyką poszukuje posady. W. K. Nr. 175 poste restante Niepołomice. 3400 1 3

Potrzebny uczeń

do cukiernika **Adama Piaseckiego** Kraków ul. Długa l. 20. Pierwszeństwo mają zamiejscowi. 3394

Sklep

korzenny z wódkami, trafiką i pokojem do odstąpienia w Krakowie. Wiadomość: Sławkowska 15. 3399

Zdolny wszechstronnie wykształcony Handlowiec

z wielką rutyną i najlepszemi poleceniami, poszukuje odpowiedniej posady jako kierownik większego Domu handlowego lub Zakładu przemysłowego. Obznajmiony z prowadzeniem ksiąg i korespondencyi tak w polskim jak niemieckim języku. Adres poda Wny P. Jan Strycharski Kraków. 3325 3 3

2 **CZTERY PARCELE** 3

budowlane, na Grzegórzkach, w bardzo dobrem miejscu położone, a obejmujące: 1) **15 metrów frontu, 489 mtr. kwadr.** — 2) **narożna, z jednej strony 27 metrów frontu, wynosząca 655 mtr. kwadratow.** 3) i 4) **po 14 metrów frontu i 39 metrów głebokości, jedna 539 m. kwadr., druga 514 m. kw.**

są do sprzedania.

Część ceny kupna może zostać przy hipotece. — Zgłoszenia przyjmuje pan **Józef Landa Grzegórzki Nr. 54** (naprzeciw szkoły.) 3370